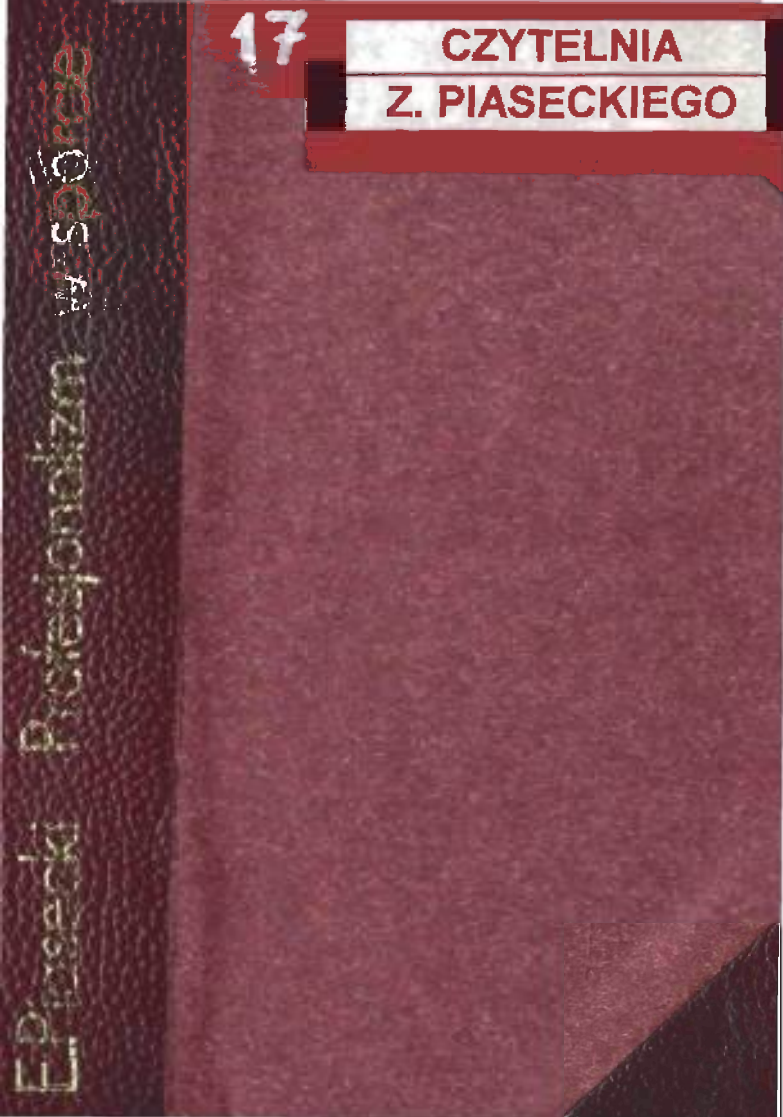




E. Piasecki Profesjonalizm w Spółce

17

CZYTELNIA
Z. PIASECKIEGO

0613
Dr. EUGENJUSZ PIASECNY

PROF. UNIW. POZN.

STUD. IIIA

WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

PROFESJONALIZM W SPORCIE

REFERAT, WYGŁOSZONY NA POSIEDZENIU
PLENARNEM II-GO POLSKIEGO KONGRESU
SPORTOWEGO, W WARSZAWIE POD PRZEW.
P. WICEMARSZAŁKA SEJMU OŚIECKIEGO.

ODBITKA Z „PRZEWODN. GIMNASTYCZNEGO SOKÓŁ“

1927

17



nr 140-2353



Panie Wicemarszałku, Panie i Panowie,

Organizatorowie Kongresu nie bez przyczyny i, zdaniem mojem, zupełnie słusznie, pomieścili mój referat bezpośrednio po referacie ppłka Osmólskiego p. t.: „Sport a rekord“. Proszę jednak uchronić się od błędu nie do darowania, którym byłoby zestawienie obu przemówień, jako wyrazu odrębnych lub zgoła przeciwnych sobie poglądów. Do najmilszych wspomnień mego życia liczę chwile, kiedy współ z nieodżałowanej pamięci Henrykiem Jordanem, z obecnym tu inż. Christelbauerem i innymi, zakładaliśmy Towarzystwa Zabaw Ruchowych we Lwowie (lat temu 23) — kolebkę polskiego sportu

UWAGA: Referat ten, przez czyjeś niedopatrzenie, pojawił się w oficjalnem sprawozdaniu z Kongresu („Stadion“ Nr. 17 z 26. IV.) w formie zupełnie zniekształconej, za którą najmniejszej nie mogę przyjąć odpowiedzialności. Dopiero tekst niniejszy poddano potrzebnej w takich razach korekcie autorskiej. Myśli tu wyrażone przedyskutowano uprzednio na posiedzeniach seminaryjnych Studium Wych. Fiz. Uniw. Pozn. — dziękuję też moim współpracownikom i uczniom za wiele cennych uwag. Po Kongresie wpadł mi w ręce specjalny numer czasopisma niemieckiego „Die Leibesübungen“, poświęcony temu zagadnieniu — cenny jako wyraz uświadamianego i tam niebezpieczeństwa, lecz nie przynoszący żadnej nowej myśli.

Autor.

zawodniczego, opartego na rekordach i mistrzostwach. Te dwa referaty zatem, to nie wynik odmiennych zdań o tej samej rzeczy, lecz podziału pracy, przy którym memu poprzednikowi dostało się w udziale oświecenie stron dodatnich, mnie zaś — najgorszej strony ujemnej przyjętego dziś powszechnie systemu emulacji sportowej.

Przestrzegaliśmy bowiem już oddawna przed objawami zwyrodnienia, które zakradają się do sportu zagranicą i u nas — które **zakradają się** muszą, lecz interes Państwa i Narodu wymaga, by stało się to w jak najmniejszej mierze, tak, aby owoców naszej pracy nie zniszczyć. A do najgorszych właśnie z pośród tych „ubocznych produktów“ sportu, że je tak nazwiemy, należy profesjonalizm sportowy. Że jednak chwila obecna nadaje się do tego, by ten głos przestrogi zabrzmiał donośnie, nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdy zważymy, że niebezpieczeństwo już i u nas jest zupełnie wyraźne — z drugiej strony zaś szanse walki z nim nie tylko realne, lecz — jeszcze dziś — pomyślne. Przeżywamy bowiem moment, kiedy można jeszcze, stosownie do maksymy starożytnej, „principiis obstaré“. Początki profesjonalizmu już mamy, lecz nie damy im wybujać, występując przeciw nim po męsku.

Ażeby wroga zwalczyć, trzeba go przedewszystkiem poznać. Gdzie są granice profesjonalizmu sportowego? Nie miejsce tu i nie pora na bardziej pogłębione definicje; ograniczę się do naszkicowania najważniejszych rysów. Profesjonalizm nasz idzie w dwóch kierunkach: płatnych popisów z jednej strony, instruktorstwa zaś zawodowego z drugiej. Objawem istotnie groźnym dla przyszłości sportu i wychowania fizycznego jest, oczywiście, tylko pierwsza z wymienionych postaci, w dalszych wy-

wodach zatem jedynie o walce z nią będę mówić. Profesjonalizm widowiskowy zaczyna się tam, gdzie go można jeszcze zwalczyć; wciska się jednak niepostrzeżenie, jak wróg podstępny, chytry, trudny do wykrycia. Początek jego oznacza chwila, gdy sportowiec, uważający się za najczystszo amatora, zacznie sobie choćby trochę pieniędzy odkładać z odszkodowania za wydatki, otrzymywanego od swego klubu przy reprezentowaniu jego barw na obcych boiskach. Jakkolwiek niewinnie ta rzecz wygląda na pozór, w życiu naszego młodzieńca może jednak stanowić moment przełomowy, jako pierwszy krok ku przemianie sportu z bezinteresownej rozrywki w źródło zarobku.

Druga granica — w stronę instruktorstwa sportowego, bodaj częściej jeszcze daje powód do bałamuctw i nieporozumień. Przyznaję, że trudno w wielu przypadkach rozróżnić instruktora - amatora od instruktora zawodowego. Daleko jaśniej wszakże rysuje się nam przedział między choćby płatnym instruktorem, a wykonawcą sportu, pobierającym wynagrodzenie za swoje osobiste wyniki. Wprawdzie nie można atakować surowości regulaminów, zabraniających instruktorowi startować w gałęzi, w której naucza — na równi z właściwym profesjonalcem. Między tymi dwoma ludźmi, podobnie jak między czystym amatorem a profesjonalcem, jest jednak przepaść, której najlepszy wyraz dali Anglicy, odmawiając profesjonalowi tytułu i praw gentlemiana. Wszak na afiszach czy w dziennikach angielskich rozpoznaje się nazwiska amatorów od zawodowców po tem, że tylko przy poprzednich dodaje się inicjały imion — przywilej gentleman'ski. Na dorocznych zaś meczach między amatorami a profesjonalami tytuł oficjalny brzmi: „Gentlemen

v. players“ — gentlemani przeciw graczom. Ta degradacja społeczna, celowa jako odruch samoobrony, u nas zaś też wyraźna, choć mniej jaskrawa, niż w Anglii — nie powinna jednak, brzoń Boże, ani w najmniejszej mierze zwracać się przeciw pracownikom tak pożytecznym, jak instruktorzy sportowi.

Drugie pytanie, jakie się nam nasuwa, brzmi: jakie miejsce, wśród niezliczonego szeregu zawodów, mamy przyznać profesjonalizmowi sportowemu? Przedewszystkiem zaś, czy zaliczyć go do zawodów zdrowych, czy też niezupełnie zdrowych, lub nawet wyraźnie chorych? Dodaję, że jako jedyne kryterjum, rograniczające zawody zdrowe od chorych, przyjmuję korzyści lub szkody, przynoszone przez nie społeczeństwu. To kryterjum wskaże nam wyraźnie pewne zawody jako zasadniczo zdrowe (choć mogą się w nich znaleźć jednostki moralnie chore), inne zaś jako w samej swej istocie chore, bo zmuszające nawet najlepszych swych adeptów do pracowania więcej na szkodę społeczną, niż na pożytek.

Ołóż tu, mojem zdaniem, wątpliwości ulegać nie może klasyfikacja profesjonalizmu sportowego pośród zawodów chorych. Z którymi innemi zawodami można go najsluszniej porównać? Pomijając analogie dalsze, pozwolę tu sobie zestawić sport zawodowy z trzema przykładami, które się doń zbliżają pod wielu względami. Więc „artysta“ kabaretowy, bawiący publiczność nie tyle humorem, ile pornografią (mówię „artysta“ nie „artystka“ — gdyż u tej wchodzą w grę inne czynniki półzawodowe, o których tu wolę nie mówić). Więc bookmaker, czy to jawny, z placu wyścigów konnych, czy tajny, z boisk sportowych. Wreszcie szynkarz (lub restau-

rator, czerpiący swe dochody więcej ze sprzedaży napojów alkoholowych, niż potraw). Wszystkie te trzy zawody wraz z czwartym — profesjonalizmem sportowym, posiadają, mojem zdaniem, wspólne podłoże psychiczne swej społecznej szkodliwości. Jest niem sprowadzenie na manowce naszych zdrowych instynktów — zaspokojenie ich drogą nienormalną, chorobliwą.

Psychologia i biologia uczą nas, że zamięłowanie młodzieży do sportu należy przypisać zadowoleniu całego szeregu instynktów, czyli popędów, wśród których rolę dominującą odgrywają dwa: bojowy i emulacyjny. I jeden i drugi z nich występują wyraźnie już w zabawach młodocianych zwierząt. Zadowolenie ich w sposób naturalny, właściwy, drogą swobodnych i bezinteresownych a zdrowych zabaw, u człowieka zaś gier, sportów, tańców — daje w rezultacie wydostanie cielesne i duchowe, jest to więc niemały krok do zasługi na polu gospodarstwa przyrody, czy też społeczności ludzkiej. Tem bardziej jednak, zwichnięcie tak ważnego czynnika samowychowawczego, musi odbić się klęską trudną do powetowania. A tak dzieje się przedewszystkiem przy popisach zawodowych sportowców. Mniejsza już o to, że, jak wspomniałem, profesjonalista szuka swoje własne instynkty — nigdy bowiem wawrzyny najlepiej płatne nie dadzą mu tej radości, jaką przynosił mu wysiłek szlachetny i idealny, gdy był jeszcze amatorem. Ważniejsze stokroć jest spaczenie instynktów u tysięcy widzów. Tym, zamiast czynnej walki, zamiast radosnego trudu, podstawia się widowisko, rozgrzeszające z nieczynności sportowej, bo technicznie tak doskonałe, że im amator dorównać nie może. To już droga otwarta ku degener-

racji z czynnego atlety w zblazowanego bywalca trybun sportowych.

A na tych trybunach czyha już i bookmaker, ułatwiając dalszy stopień degeneracji. Hazard, przezeń podsuwany, potęguje złudzenie oddawania się sportowi i stanowi dalsze, jeszcze mniej zdrowe ujęcie dla popędów: emulacyjnego i bojowego. Wszak to też surogat prawdziwego współzawodnictwa i walki, tym razem już beznadziejnie deprawujący (walka z losem). Podobnem wykołajeniem instynktu bojowego jest lubowanie się w pornografii (i idącej w jej ślad rozpuście), czy w pijaństwie. Tylko, że przeciwnikiem w takim razie jest samo społeczeństwo, ze swemi zdrowymi pojęciami, ratującemi je od zagłady (czyli, jak chcą inni, ze swemi „przesadami” i „pruderją”). Czy jednak miejsce istotnej i uszlachetniającej walki i emulacji sportowej zajmie podziw, oklaski, lub wygwizdanie tej lub owej strony z trybuny widzów, czy walka ze ślepym trafem (hazard), lub wreszcie walka ze społeczeństwem (alkohol, rozpusta) — wspólny podkład jest jasny: wykołajenie z tej nieomyślnej drogi samowychowania, jaką odziedziczyliśmy po przodkach w postaci zdrowych instynktów. Wystarczy to, by wszystkie cztery przykłady omawiane sprowadzić do jednego mianownika — zawodów chorych.

Teraz chciałbym scharakteryzować pokrótce główne zalety i wady profesjonalizmu sportowego. Zaletą główną — może jedyną — profesjonalów jest czysto techniczne udoskonalenie różnych gałęzi sportu. Jest ono rzeczą tak oczywistą, że nie potrzebuje nad jego udowodnieniem się rozwodzić. Inna rzecz, czy ta zaleta, niewątpliwa z techniczno-sportowego punktu widzenia, przedstawia pełnię wartości społecznej. Otóż z chwilą, gdy opuścimy stano-

wisko nawskroś jednostronne i bałamutne „sport dla sportu“ i zamienimy je na jedynie słuszne hasło „sport dla społeczeństwa“, zasługa profesjonalów ukaże się nam w innym świetle. Już poprzednio dotknąłem zarzutu bardzo poważnego, który na tym właśnie punkcie trafia w profesjonalizm. Doprowadzając techniczną stronę sportu do poziomu, na którym konkurencja amatorów staje się zbyt trudną lub zgoła niemożliwą, przykładają, nawet w tym szczególnie swej pracy, ręki do nieuchromnej zagłady sportu i wychowania fizycznego.

O wadach niektórych już wspominałem. Tu rozwinę tylko konsekwencje jednej z nich, podstawowej: zamiany sportu na widowisko i tylko widowisko. Co z tego musi wyniknąć, gdy raz wejdziemy na tę pochyłość? Poucza nas o tem „magistra vitae“ historia. Już po trzykroć ludzkość była świadkiem takiego procesu degeneracji. Raz w wielkich cywilizacjach starożytnego Wschodu (najwyraźniej w Egipcie i w Indjach), potem w Grecji, wreszcie w Rzymie. We wszystkich tych krajach widzimy zrazu powszechnem poważaniem otoczone igrzyska rycerskie, działające jako bodziec dla wychowania fizycznego młodzieży. Z biegiem stuleci jednak ćwiczenia cielesne przechodzą w ręce garstki płatnych sztukmistrzów, tłum zaś gnuśnieje, poprzestając na roli widzów. Dzieje Grecji i Rzymu, znane najdokładniej, pozwalają nam śledzić poszczególne fazy tego upadku. Cenne nagrody zwabiają na stadiony coraz liczniej uboższych zawodników — w Grecji np. górali arkadyjskich, którzy niebawem wytwarzają klasę profesjonalów. Następuje nierówna walka między nimi a amatorami, gdy zaś tych na arenie zabrakło — degeneracja sportu nawet jako widowiska. Pierwsze pokolenia widzów, z wczesnych sta-

djów upadku, znają jeszcze ćwiczenia z własnej młodości i unicją ich głębszą wartość ocenić. Lecz potem przychodzą generacje, dla których nie stadion, lecz trybuna była jedyną szkołą w tej mierze. Ci nie mogą już zrozumieć samego piękna wysiłku. Żądają sensacji coraz silniejszej, wreszcie zaś tylko coraz okrutniejszy rozlew krwi może ich zadowolić.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy tu przed sobą coś w rodzaju prawa historycznego. Podobne przyczyny muszą wywołać podobne skutki. A zatem i dziś, jeżeli oprzemy całość wychowania fizycznego i sportu wyłącznie lub głównie na systemie nieskrępowanej emulacji w postaci mistrzostw i rekordów, w takim razie niechrybnie musi przyjść do nadmiernej specjalizacji, z tej urośnie profesjonalizm i, jak nowotwór złośliwy, opanuje wszystkie zdrowe tkanki sportu, niszcząc jego podstawy w społeczeństwie.

Dalsze pytanie: co jest bardziej niebezpieczne—profesjonalizm tajny czy jawny? Jeżeli chodzi o wartości moralne, wiele da się zarzucić odmianie tajnej i ma to szczególnie znaczenie dla Polski, gdzie ten rodzaj profesjonalizmu jeszcze znacznie przeważa. Najbrzydszą jego cechą jest kłamstwo i fałsz. Dotyczy ono nie tylko samego pseudoamatora. Rola tych, co go popierają, tych, co wiedzą, że on bierze honorarja za wykonywanie sportu, a nie tylko nie wykluczają go z szeregów amatorskich, lecz obmyślają środki skutecznego ukrycia prawdy przed władzami sportowymi, jest bodaj jeszcze brudniejsza. Lecz czy profesjonalizm jawny stoi moralnie wyżej, poza jedynym szczegółem odkrycia swego zawodowego charakteru? Bynajmniej. Z pośród mnóstwa przykładów, poprzestanę na dwóch, zaczerpniętych z naszego, jeszcze niebogatego doświadczenia. Po-

patrzmy na to, co nasi zawodowi zapaśnicy nazywają turniejem o mistrzostwo. W oczach sportowca prowadzi się je wbrew wszelkim możliwym, gdziekolwiek uznawanym zasadom mistrzostw. A prowadzi się je tak, żeby interes szedł, żeby podniecać sensacjami, niespodziankami, nawet zatargami, naiwne tłumy i przewlekać w nieskończoność turniej, a z nim wypróżnianie kieszeni ludzkich. A z drugiej strony, weźmy taki sport bokserski w postaci, jaką mu nadają zawodowcy, walcząc w cienkich czterouciowych rękawicach. Toć prosta droga do pobudzenia najgorszych, brutalnych instynktów u widza. I tu możemy być pewni, że, jak alkoholik musi pragnąć coraz większych dawek swojej ulubionej trucizny, tak ci widzowie będą pożądać coraz krwawszych walk — gladiatorstwo zatem, czy walki byków, nie są już tak dalekie. Nie chcę przesadzać, ile prawdy, ile zaś plotek jest w opowiadaniach o zawodowcach, biorących lub dających wynagrodzenie nie za zwycięstwo, lecz za klęskę. Sam fakt jednak, że zajścia takie się zdarzały i kalkulacja ich kupiecka jest „racjonalna“, nakłania do ostrożności w zachwytach nad uczciwością jawnego profesjonalizmu.

Ale sedno rzeczy nie w tem leży, czy profesjonal jest tajny, czy jawny, a raczej w tem, czy ma styczność z amatorami, których musi — nawet bez swej wiedzy i woli — demoralizować. Główna też wartość ujawnienia profesjonalizmu, to jego jak najściślejsza izolacja od szeregów amatorskich. Gdzie ujawnienie nie pociągnęło za sobą tej logicznej konsekwencji (tak się stało np. z angielską zawodową Ligą piłki nożnej, którą niebacznie pozostawiono w łonie Związku), tam nieuchronnie zawodowcy, jako technicznie i finansowo mocniejsi, opanowują sytuację i prowadzą sport po linii swoich interesów t. j. ku

doszczętnemu zanikowi amatorstwa. Gdy chodzi o niebezpieczeństwo moralne, analogja z walki z chorobami zakaźnymi może nas dużo nauczyć. I tu i tam izolacja chorego jest o wiele ważniejsza społecznie, niż jego leczenie: tamta chroni ogół, to zaś jednostkę.

Przychodzę teraz do rzeczy najważniejszej — do środków zaradczych. Na wstępie przyda się zaczerpnąć nieco optymizmu z tych samych kart historii, które dały nam tak ponury obraz zwyrodnienia pod wpływem zawodowstwa sportowego. Działo się tak, ilekroć rzecz pozostawiano własnemu biegowi, lub za słabo przeciwdziałano. Lecz nie brak przykładów skutecznej walki ze złem. Pierwszy z nich — to Sparta. Wycofawszy się zawczasu z wyrodniejących wielkich igrzysk, pielęgnuje u siebie obowiązkowe ćwiczenia ciała dla dzieci i młodzieży płci obojej, w myśl prastarych praw Likurga. W rezultacie, najgorsze nawet czasy upadku ogólnego (za cesarstwa) widzą Spartę jako oazę patriotyzmu i sprawności bojowej. Obok prawodawstwa, bywały też skuteczne środki organizacyjne. Genjalny cesarz August opóźnił, jak się zdaje, o trzy stulecia zanik cnót rycerskich u młodzieży rzymskiej, zakładając pierwowzór dzisiejszego harcerstwa — „sodalicia juvenum“.

Tem bardziej zatem dziś możemy wierzyć w pomysły wynik walki. Lecz pora ją zacząć i przeprowadzić z całą energją i jak najlepszym doбором środków, a nadewszystko — na każdym odcinku. Pierwszy z nich stanowią władze sportowe. Te powinny obostrzyć i z całą surowością dopilnować regulaminów, dotyczących odszkodowań zawodników (koszta podróży, diety, etc.). Tu trzeba mieć odwagę zrezygnowania choćby z najlepszych technicznie

półamatorów, by raz skrócić łeb tej hydrze. Już i w klubach i związkach odzywają się głosy za powrotem do dawniejszego spartanizmu co do wygod, jakie się sportowcowi przyznaje, gdyż doświadczenie uczy, że skromny nasz młodzieniec woli z nich nie korzystać i czynić „oszczędności“, kosztem swego amatorstwa.

Dalej — nie chcę nikogo wskazywać palcem, lecz ogólnie zaznaczam, że grupy. pracujące wyrażnie na korzyść profesjonalizacji sportu, należy bez pardonu odciąć od jego zdrowego pnia, choćby mieściły i zbałamuconych amatorów. Tak postępuje ogrodnik, obcinając gałąź dla dobra całego drzewa, mimo, że na niej nie brak zdrowych liści, lub operator, który wycina nie tylko raka, lecz i tkanki zdrowe dość szeroko dokoła, gdyż tylko wtedy jest pewien, że zniszczył wszelkie drobne przerzuty nowotworu. To musimy uczynić dla przyszłości, choćby za cenę obniżenia czasowego technicznego poziomu, bodaj za cenę tej lub owej klęski, nawet olimpijskiej...

Wreszcie, władze sportowe winny dbać o demokratyzację współzawodnictwa. Nie przez zupełne zniesienie starej i dobrej w zasadzie metody rekordów i mistrzostw, ale przez stworzenie dla niej zdrowej konkurencji na wzór skandynawski, nade wszystko w postaci odznaki sportowej. Ta, premjując wyniki sportowe skromne, dostępne dla szerokiego ogółu, lecz wszechstronne i podtrzymywane przez szereg lat, stworzy pożądaną przeciwwagę dla wszechwładzy „gwiazd“, tak łatwo prowadzącej ku profesjonalizmowi.

Ze strony władz rządowych i samorządów żądamy poparcia jedynie sportu czysto amatorskiego, czy chodzi o działalność ustawodawczą, podatkową,

czy administracyjną, ulgi wojskowe i t. p. Nie ludźmy się, by władze (lub ktokolwiek inny) zniweczyły profesjonalizm, tak jak nie wytepią zbrodni, chorób zakaźnych i t. p. Mogą jednak bardzo zmniejszyć jego szkodliwość — nie tyle represjami, ile działaniem pozytywnym. I tak np. wiele dobrego zrobiliby, ustalając, jako kryterjum pożytecznej działalności zrzeszeń sportowych, od którego zależeć będzie poparcie władz, procent odznak sportowych, zdobytych przez członków w stosunku do ich ogólnej ilości.

Drugi nasz postulat pod adresem rządu dotyczy wychowania fizycznego w szkołach. Dobrze rozwinięta gimnastyka, gry i sporty szkolne, są najlepszym zabezpieczeniem od chorobliwych objawów sportu, a w szczególności od działania profesjonalizmu. Uczeń, który nawet pójdzie podziwiać zawodowców sportowych, biorąc ich w swej młodocianej naiwności za przykład do naśladowania, za bohaterów, nie zejdzie na manowce, gdy jest w szkole pod dobrą opieką w dziale wychowania fizycznego. Wówczas bowiem jego wychowawca fizyczny powie: dobrze, mój kochany, może i dojdiesz do podobnego stopnia doskonałości technicznej, jak ów profesjonalista — twój ideał dzisiejszy. Lecz osiągniesz to tylko na drodze wszechstronnej kultury fizycznej. Gimnastykuj więc pilnie, uprawiaj wszelkie gry i sporty, które szkoła dla ciebie zorganizowała.

Od prasy musimy żądać nie reklamowania zawodowców (jak się to zbyt często dzieje) — przeciwnie, traktowania tej gałęzi sportu jak najbardziej sucho, po kronikarsku. Natomiast większem, niż do dziś, poparciem prasy winny się cieszyć sporty wychowawcze i wychowanie fizyczne, oraz sport szczerze demokratyczny, oparty na odznace sporto-

wej. Oczywiście jednak, by do tego doprowadzić, trzeba by gron redakcyjnych wolnych od profesjonalów i ludzi z nimi zaprzyjaźnionych...

Na zakończenie, oto nasze żądanie pod adresem społeczeństwa. Do niego należy spełnienie postulatu pierwszorzędnej wagi: wskrzeszenia ruchu Jordanańskiego (tak bowiem w Polsce winniśmy nazywać to, co zagranicą nosi miano ruchu boiskowego). Z wielką radością mogę tu zaznaczyć, że właśnie niedawno, na I Walnym Zjeździe Sekcji Wychowania Fizycznego przy Tow. Naucz. Szkół Śred. i Wyż. w Poznaniu, zapadła uchwała, by ta Sekcja, skupiająca w sobie pracę ogółu wychowawców fizycznych w Polsce — wskrzesiła i ujęła w swe ręce ruch Jordanański. Jeśli tylko społeczeństwo nie odmówi poparcia, możemy zatem spodziewać się rychłego odzyskania jednej z najpiękniejszych polskich tradycji wychowawczych. Co nam ten ruch może dać dla celów tu omawianych, to należycie zrozumimy nie na tle naszych stosunków, gdyż, jak wiele innych drobnych poczynąń, tak i wielkie dzieło Henryka Jordana zaniedbaliśmy doszczętnie. Trzeba zwrócić się zagranicę, przede wszystkim zaś do Ameryki, gdzie ruch analogiczny rozwinięto z całą energją i konsekwencją.

Otóż Ameryka zawdzięcza znakomitej organizacji wychowania fizycznego w szkołach (w myśl tego, co poprzednio wspominałem), bodaj bardziej jednak wspaniałe rozwiniętej akcji boiskowej, że ze względnym spokojem może patrzeć nawet na więcej, niż gdziekolwiek wybujały profesjonalizm. Ogół społeczeństwa jest na te zarazki uodporniony, gdyż Amerykanin od wczesnego wieku przedszkolnego wychowuje się na boisku, założonem przez władze gminne lub specjalne zrzeszenie, a pro-

wadzonem przez wyszkolonych fachowców. Tam on wychowuje się na obywatela, nadewszystko jednak na czynnego sportowca. Z takiej szkoły i takiego boiska wychodzi młodzieniec, patrzący innemi oczyma na wyniki sportowe nawet profesjonalów, niż to się często zdarza u nas. On patrzy na technikę sportową, by potem swoją własną technikę wydoskonalić. Natomiast ten, który dał się zdegradować, lub odrazu został wychowany tylko na widza pseudosportowego, patrzy na te rzeczy wyłącznie jako na widowisko. Szuka on tu jedynie rozrywki, pozwalającej mu czas przepędzić przyjemnie, szuka sensacji i podniecenia, nie zaś pouczenia sportowego.

W ten sposób przychodzimy do kwestji ważnej a niełatwej — do możliwości częściowego bodaj przekształcenia psychiki tłumu. Wiedzmy o tem, że, jak nas poucza psychologia (o czem już zresztą wiedzieli starożytni), tłum jest i głupszy i gorszy od przeciętnego poziomu składających się nań jednostek. Lecz niedopusćmy do tego, by trybuny zapełniał tłum zblazowany i próżniaczy, nie szukający sportu, lecz sensacji: stąd bowiem tylko krok do gawiedzi starorzymskiej, domagającej się „panem et circenses“ — chleba (zadarmo) i igrzysk (oczywiście jak najkrwawszych). A na to tylko jedna rada. Niech szkoła, ogrody Jordanowskie, armja i stowarzyszenia podadzą sobie ręce dla wychowania każdego Polaka i każdej Polki na czynnych sportowców.



**Biblioteka Główna Akademii
Wychowania Fizycznego w Poznaniu**



AWF0009877